

# WIECZORY RODZINNE

## Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży

Adres Redakcji Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 71, tel. 240-15.

### WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie: rocz. rb. 4, półrocz. rb. 2, kw. rb. 1. mies. 35 k z dodat. rocz. 6.40, półrocz. 3.20, kw. 1.60 mies. 60k. Za odnie dopłaca się 10 kop. kwartalnie. Z przesyłką pocztową w granicach państwa: rocz. rb. 5, półrocz. rb. 2 k. 50, kwart. rb. 1 kop. 25. mies. 45 k.

Z dodat. rocz. 7.40, półrocz. 3.70, kwart. 1.80.  
Z granicą: w Austrii 14 kor., z dodat. 21 kor.  
rocz. W Niemczech 12 m. z dodat. 19 m. rocz.

### WARUNKI OGŁOSZEŃ:

2 i 3 strona wiersz 1 szp. k. 20  
w tekście nadesłane " " " 50

Prenumeratę najlepiej nadsyłać pocztą wprost do Administracji Krakowskie-Przedmieście 71 w Warszawie księgar-  
nia „Polaka - Katolika”.

### TREŚĆ NUMERU:

(1 ryc.) ś. p. Józef Chelmoński — Sieciech i królewicze, przez Helenę Strażyńską. — Nad brzegami Bosny i Narenty, przez Stanisława Belzę. — Gallileusz. — Nic po nad ziemię rodzinną — Złowrogi przybysz, przez K. Rydzewskiego i Z. Piechowskiego. — Skrzynka do listów. — DODATEK DLA DZIECI. Czapla (1 ryc.) Dzban wody — Wiesławek. — Skąd ludzie czerpią nieraz pomysły do wynalazków. — O pięciu braciach (baśń islandzka).



### Miłosierny złodziej.

Wielokrotnie karany złodziej, Jerzy Gunning, opuszczając więzienie nowojorskie po odbyciu kary za radzież kosztowności wypowiedział się przed dyrektorem więzienia z motywów, które skłoniły go do popełnienia w ostatnich pięciu latach licznych kradzieży.

Gunning opowiadał, że opuściwszy w roku 1909 więzienie w Dortmoor w Anglii bez środków do życia, udał się głodny do jednego z parków londyńskich, gdzie spotkał dziewczęta pewnego zakładu podrzutków, które niosły ze sobą śniadanie. Gdy dziewczęta spostrzegły go zmizerowanego, wręczyły mu swoje chleby z masłem i kilka biszkoptów.

Od tej chwili — twierdził Gunning — postanowiłem pomagać obu siostróm. Jeszcze tej samej nocy włamałem się do pewnej willi, położonej w pobliżu Londynu. Za pieniądze uzyskane z łupu, kupiłem sobie eleganckie ubranie i poszedłem do zakładu podrzutków, w którym przebywały dziewczęta. Przybrałem fałszywe nazwisko i udało mi się dziewczęta zaadoptować.

Posyłałem je do szkoły, ubierałem elegancko, a nawet w czasie ferji wakacyjnych wysłałem je w podróż do Francji i Belgii. Dziewczęta mniemają, że jestem Australijczykiem. Jeżeli jestem na wolności, posyłam im pieniądze za pośrednictwem mego przyjaciela, mieszkającego w Londynie. Lecz także zabezpieczyłem się co do ich utrzymania, gdy się znajdę w więzieniu. Odebrano ode mnie tylko bardzo małą część tego, co ukradłem. Łup, który do-

stał mi się w ręce, oceniam na 40 tys. funtów szterlingów.

Gdy dziewczęta podrosną, wydám je zamaż bogato wyposażę.

### O dawnych matrialach do pisania.

Dziś, gdy wszyscy na papierze piszemy i ten papier jest tani, mało komu przyjdzie na myśl, ile to czasu trzeba było i ile doświadczenia, zanim ludzie doszli do tego wynalazku i tak go rozpowszechnili.

Z początku pisano na kościach zwierząt, na ceglach, lub na tabliczkach kamiennych; później zaczęto używać blach z ołowiu, miedzi, nareszcie kory z drzew lub wielkich liści, które w gorących krajach rosną. W bogatych księgozbiorach można dotąd widzieć dawno dzieła tak pisane: w niektórych są biblie przepisane na liściach palmowych, które jako wielkie i dosyć grube, łatwo na ten użytek przysposobione być mogły. Arabowie wyrzynali opisy znacznieszych zdarzeń na kościach z łopatek baranich, wiązali je razem i zawieszali w swych domach. Widzimy więc, jak wszystkie te sposoby były uciążliwe i jak niewielu piszących być musiało.

Te pierwsze zastosowania doprowadziły do wymyślenia cienkich tabliczek drewnianych, obłanych woskiem, na których pisano rylcami zwanymi style. Jeden koniec rylca był kończasty i nim wyrzynano litery na wosku, drugi spłaszczony; tym zacierano, czyli gladzono litery. Stąd powstał wyraz styl, który znaczy „właściwy sposób pisania”.

W niektórych krajach pisano na kamieniach,



murach, drzewie, malując rozmaite figury i znaki, które teraz uczeni starają się odczytać; pisano także na korze drzewnej, płótnie, nareszcie na skórach zwierzęcych. Z tych, delikatnie wyprawiona skóra barania, nazwana pergaminem, i teraz jest czasem używana.

Egipcjanie pierwsi użyli do pisania kory trzciny, zwanej papyrus; okazała ona się lepszą od innych; stąd pochodzi nazwa papieru, materiału, na którym piszemy, chociaż teraz wyrabia się go z galganów lnianych i konopnych, lub z drzewa. Na pergaminie i papyrusie pisano trzcinami, skrojonemi w kształcie piór naszych; maczano je w farbach różnego koloru. Ten sposób pisania już najwięcej był zbliżony do naszego, lubo kosztowniejszy i powolniejszy.

Starożytni nie składali ani kory, ani pergaminu w kartki, jak my z naszym papierem czynimy, tworząc książki, ale je nawijali na drewniane wałki. Ich księgozbiory inaczej więc wyglądały niż, dzisiejsze: były to rzędy jakby słupków, ustawionych na półkach. Tytuły dzieł pisali czerwonymi literami na szczycie wałka.

Jakiż to postęp od tamtych czasów! Naturalnie, że tylko powoli ludzie doszli do wyrobu tych rozmaitych pięknych papierów, jakie dzisiaj posiadamy: od najskromniejszego do najpiękniejszych niby jedwabnych i atlasowych, białych i kolorowych i wzorzystych.

### Sztuczna skóra.

We Francji wyrabiają skórę sztuczną w sposób następujący. Różne odpadki, skrawki i zniszczone kawałki skór starych moczy się i suszy, poczem specjalna maszyna miele je na miazę. Następnie dodaje się do każdego 10 klg. tego miazgu 1 klg. roztworu kauczukowego, 300 gr. weseliny, pół funta kwasu cynkowego oraz kwasu ołowiu i 100 gr. okry. Po roztarciu tej mieszaniny w kadziach, przepuszcza się ją przez wałce, skąd, wychodzi już w arkuszach. Po wypuszczeniu skóra taka jest już gotowa do użytku.

### Amerykański ogrodnik-czarodziej.

Ogrodnicy w hodowli nowych odmian roślin znają dwa sposoby: albo dobierają silne dziczki i hodują je w specjalny sposób, albo łączą ze sobą różne rośliny przez opylanie kwiatów jednych pyłkiem kwiatów drugich.

Otrzymanie nowej odmiany nie należy do rzeczy łatwych. Wymaga ono wielokrotnych prób i ogromnej cierpliwości.

W Ameryce mieszka uczony ogrodnik, Berbank, który wychował aż 2500 odmian roślin, ale też poświęcił temu całe życie pod hasłem: „Cierpliwość i doświadczenie“.

I tak np. Berbank wychował nową odmianę śliwki, której owoce dosięgają rozmiarów jabłka średniej wielkości, a mają pestki, pozbawionej twardej skorupy.

Ponieważ odmiana ta daje więcej owoców, niż inne, rozpowszechnia się coraz bardziej. Podobnie udało się Berbankowi otrzymać orzechy włoskie bez skorupy, okryte tylko cienką i miękką skórką.

Podziw budzą jego jeżyny o wielkich jagodach białych i bez ziarenek.

Wspaniałe odmiany róż, cenione po 2 tys. rubli za krzak, należą także do dzieł „czarodzieja“. Między niemi wyróżnia się róża niebieska. Z kaktusów, roślin nieużytecznych, pokrytych ostrymi kolcami,

Berbank wychował zupełnie nowy gatunek, soczysty i bardzo smaczny, a pozbawiony kolców. Podobno kaktusy te znakomicie nadają się do pędzenia spirytusu, dając go znacznie więcej, niż dotychczas używane rośliny. Berbank nie tylko udoskonala istniejące, ale tworzy i zupełnie nowe rośliny. Z połączenia pewnej odmiany malin z pewną odmianą jeżyn, udało mu się otrzymać nowe, wielkie i smaczne jagody. Wychował też drzewo, rodzące owoce, podobne do moreli, lecz o smaku śliwek.

Zaszczepił on też na ziemniakach pomidory i otrzymał rośliny, które rodzą pod ziemią kartofle, a w górze pomidory.

### Cena pereł spada.

Paryski *Journal* przynosi wiadomość, która na wszechświatowym rynku pereł wywołała niemały popłoch. Oto bankierzy londyńscy zamierzają rzucić na targ cały swój zapas pereł, co spowodowało wielką zniżkę cen tego artykułu.

To sztuczne obniżenie wartości pociągnęło już za sobą śmierć znanego w całej Europie grosisty, Jerzego Reinholda, który niedawno odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Reinhold miał podobno w ostatnich czasach z powodu spadku cen pereł ponieść olbrzymie straty, co popchnęło go do rozpaczliwego kroku.

Wartość pereł ulega nieustannym wahaniom, stąd w handlu perłami zdarzają się częste przesilenia. Atoli obecne przesilenie uważane jest za groźny objaw. W 1612 r. cena pereł była bardzo wysoka, ale depresja finansowa, wywołana wojnami bałkańskimi i zaniepokojeniem Europy, obniżyła bardzo owe ceny do czego przyczyniły się także rewelacje o manewrach kilku handlarzy pereł.

Cena pereł, zwłaszcza większych, obniżyła się o 20 do 25 proc. Ameryka południowa zawiodła, a nadzieje handlarzy, pokładane w Ameryce północnej, także spęzły na niczem wobec wojny z Meksykiem.

Każdego roku przybywa na targ prawie ta sama ilość świeżych pereł. Wartość ich dochodzi do 100 milionów.

Z tego przypada 70 milionów na perły z zatoki Perskiej, reszta na przedsiębiorstwa poławiaczy na morzu Czerwonym, w Australji, na Cejlonie, w Wenezueli i Panamie.

### Grobowce słowiańskie.

W pobliżu miasta Alt Landsberg odkrył dr. Kiebusch szereg grobowców słowiańskich przed 3 do 4 tysięcy lat. W okolicy tej prawdopodobnie znajdowało się cmentarzysko słowiańskie, gdyż dotychczas otnaleziono tam z górą 100 grobów. W wielu grobach znajdowały się doskonale zachowane urny i przedmioty ozdobne.

### Robaczek świętojański.

Fabre, zajmujący się światem zwierzęcym, dał w *Anales* opis życia t. zw. robaczka świętojańskiego, znanego ogólnie z powodu narządu jarzącego, oświetlającego kadłub samiczki. Fabre, zbadał ze zwykłą sobie sumiennością zwyczaję tego owadu. Zauważył jak pilnie on polował i jak się rzucił na małego ślimaka. Co jest ciekawe, to, że znieczulał swoją ofiarę, zanim się zabrał do jej spożycia. Zbliżał się do niej, wysuwał głwie szczęki zaopatrzone w wązki kanalik i klął mięczaka zawzięcie. Po czterech do pięciu ukluczeniach ślimak jest znieczulony



# Wieczory Rodzinne

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY.

## Ś. p. Józef Chełmoński.

W poniedziałek, d. 6 kwietnia oddał Bogu ducha w dworku swego ustronia wiejskiego, w Kuklówce pod Grodziskiem — Józef Chełmoński.

W malarstwie naszym Chełmoński ma znaczenie Messjasza, którego zjawienie się zapowiadał cały poprzedni przebieg idei sztuki w Polsce. W twórczości wielkiej liczby jego poprzedników uwidocznił się ton swojskiej nuty, rósł stopniowo i nabierał mocy, aż wreszcie wybuchnął wielkim, harmonijnym akordem w tem, co Chełmoński przez ciąg swego życia wypowiedział.

Na kartach dziejów sztuki Chełmoński stanie na równi z Matejką. Każdy z nich zajmie właściwe swe miejsce — bo jeżeli twórczość Matejki, jak klamrą, objęła całą przeszłość naszą, wzniosła i epokowe momenty historii, jeżeli wskrzesiła rój postaci dziejowego znaczenia i dała nam syntezę tego, czem byliśmy — Chełmoński uosabia całą Polskę, z jej ludem, tradycją, charakterem, z jej pejzażem, z jej etnografią, z nastrojem chwil, z reflekssem życia i czynu, myśli, ideałów — Polskę, jaka istnieje w formie abstrakcyjnej jednostki wszechświata.

Malarstwo nasze ze śmiercią Chełmońskiego ponosi cios ciężki. Wobec otwartej mogiły naród cały stoi w smutnej zadumie, — schodzi bowiem do grobu wyraz jego zbiorowych uczuć, tętno życia, najserdeczniejsze ideały, zamknięte w twórczej działalności mistrza, przetrwają one wieki, zachowując dla potomności imię malarza, który najbardziej może w sobie posiadał samorodny żywioł polskości.

Józef Chełmoński, potomek szlacheckiej rodziny, urodził się w okolicach Warszawy, we wsi Boczkach d. 6 listopada 1850 r. Gimnazjum ukończył w Warszawie, jako jeden z najzdolniejszych uczniów w 1867 r. Jednocześnie uczęszczał do świeżo założonej warszawskiej szkoły rysunkowej, oraz do prywatnej uczelni prof. Gersona. Od 1868 r. zaczyna się specjalnie oddawać pracy nad malarstwem: Jeden z pierwszych ze swojej generacji zaczyna publicznie produkować swe prace. W 1869 r. wystawia „Dziewczynę w warzywnym ogrodzie” i „Rozpłatę robotników”, obrazy, malowane pod silnem jeszcze wrażeniem Gersona. Od tego czasu bez przerwy jest uczestnikiem wystaw Tow. Zachęty.

Dzięki szczęśliwemu składowi okoliczności oraz poparciu Brandta i Maksa Gierymskiego Chełmoński jest w możności wyjechania dla dalszej pracy fachowej do Monachjum, w połowie 1871 r. opuszcza Warszawę, otoczony uznaniem najbliższych kolegów, którzy go zawsze uważali za przodownika, oraz sfer artystycznych, które w nim od początku przeczuwały wybitny talent.

Po z górą dwuletnim pobycie w Monachjum, powraca Chełmoński w 1873-im r. do Warszawy i rozpoczyna swą młodzieńczą, ale mistrzowską już działalność. W epoce tej powstają zapoczątkowane jeszcze w Monachjum obrazy z pędzącymi karemi końmi — owe tak okrzyczane „bestje apokaliptyczne”. W tym duchu maluje: „Posłańca zmarłego w saniach”, „Po lekarstwo” i t. d. Wychodzą również z pracowni: „Wieczór”, „Szara godzina”, „Czumacy na śnieżnym trakcie”, „Jesień”, „Przed dworem”, „Puławski na czele kon-



Ś. p. Józef Chełmoński.



federatów“, „Babie lato“, „Zjazd do Leśniczówki“ i w innych.

W końcu 1875-go r., namówiony przez naówczas bawiącego w Warszawie Godebskiego, wraz z Piątkowskim i młodzieńcem Wacławem Szymanowskim wyjeżdża do Paryża. Odtąd przez 14 lat stale zamieszkuje stolicę Francji, gdzie dochodzi do wielkiego uznania. Obrazy jego płacone na wagę złota, są wystawiane we wszystkich Salonach dorocznych.

Cała jego paryska działalność ma znaczenie ogólno światowe—dzieła jego szły do muzeów i zbiorów prywatnych Anglii, Francji i Ameryki—w Polsce natomiast mniej jest znana. W okresie tym nie wystawia prawie w kraju. Do nas nadchodzą tylko dalekie echa o stanowisku jakie zajął.

W r. 1889-ym powraca stęskniony do Warszawy. Urządzona wkrótce po powrocie wystawa zbiorowa daje poznać Chełmońskiego w pełni sił twórczych, w aureoli zdobytej sławy.

Wszedłszy w posiadanie niewielkiego kawałka ziemi, osiada Chełmoński w 1891 roku w Kukłowie i rozpoczyna ostatni okres swej działalności, długi i pełen dzieł znakmych. Pomału, porzuca figurę ludzką i konia, zatracza charakter rodzajowości w swych kreacjach, a zaczyna pracę nad pejzażem. Z pracy tej powstają podwaliny krajobrazu swojskiego, tak mistrzowsko zaznaczonego, tak pełnego typu, charakteru i właściwego nastroja, że kto wie, czy w całokształcie kreacji plastycznych Chełmońskiego, okres jego pejzażowi poświęcony, nie przodujące zajmie miejsce.

Zmarły artysta do ostatniego tchnienia nieprzestał trwać na stanowisku — a stanowisko to było wytyczne dla całej epoki. Jego nazwiskiem ozdobiony będzie w historii okres najszczęśliwszego wylewu uczuć budzącej się do życia sztuki rodzimej.

\* \* \*

Wystawione w Warszawie pomiędzy 1869—1871 r. „Dziewczyna wśród maków“, „Dziewczyna uciekająca przed stadem koni“, „W stepie“ (czwórka koni, przed którą rozbiega się stado owiec) i inne.

Malowane w Monachjum od 1871—1873 r. W stajni“, „Przed karczmą podczas deszczu“, „Powstańcy oddział na kartoflisku“, „Lekka kawalerja“, „Zmarznięty“, „Sprawa u wójta“.

Malowane w Warszawie od 1873—1875 r. „Na łące“, „Stróż nocny“, „Czumacy w śniegu“, „Kazimierz Puławski na czele konfederatów barskich“. W Paryżu wystawia Salonie 1876 r. dwa obrazy: „Sprawę u wójta“, oraz „Odwilż“, maluje następnie wielką liczbę dzieł, zakupywanych. przeważnie przez firmę Goupila. W kraju z tej epoki widzieliśmy: w Krakowie i w Warszawie na ogólnej jego wystawie kilka zaledwie obrazów, a wśród nich: „Sanki ścigane przez wilki“, „Napad wilków“, „Obława“, oraz wiele scen zimowych i myśliwskich.

Malowane w Warszawie i Kukłowie pomiędzy 1889 a 1914 r. „Dymy“, „Grupa myśliwska“, „Cisza nocna“, „Pod twoją obronę“, „Ranek Raclawicki“, i wiele innych, których tytuły znaleźć można w rocz-

nych sprawozdaniach Towarzystwa zachęty i krakowskiego Tow. sztuk pięknych.

\* \* \*

W czasie pogrzebu ś. p. Chełmońskiego, jeden z mówców w następujący sposób scharakteryzował twórczość zmarłego:

„Gdy pragniemy jednym rzutem oka ogarnąć całą twórczość Chełmońskiego, mimowoli w twórczości tej dostrzegamy, jakby pewne pojedyncze okresy, które talent jego stopniowo przeżywał, wzbijając się na coraz większe wyżyny czystej sztuki.

W pierwszym okresie występują Chełmoński z żywiołowym rozmachem, jako malarz nowszości polski; na obrazach jego, w rozchukanym pędzie unosiły się czwórki polskich koni, z za których, z obłoków złotej kurzawy, wychylały się polskie bryczki i wasagi powożone z wielką siłą i rozmachem przez naszych parobczaków. Potęga jego pędzla wskrzeszała sceny z życia malowniczych jarmarków w naszych małych miasteczkach, odbywały się próby koni, ukazywały się postacie dojeżdźaczy, rozszalałe konie unosiły za sobą sanie, ścigane przez gromadą wilków, wszystkie te obrazy miały w sobie tak wielką żywiołową siłę, ci ludzie, te konie i zaprzęgi, to całe środowisko — wszystko było tak wybitnie polskie, że mimowoli budziło podziw zagranicy i uderzało swymi odrębnymi cechami narodowymi, jednając dla polskiego malarza olbrzymie uznanie i podziw,

I oto ukazują się jeden za drugim obrazy, które stanowią, jakby hymn dziękczynny, wyśpiewany na cześć polskiej ziemi onej zbożnej, jednym łanem się kołyszącej borem zarośniętej, słomianemi strzechami upstrzonej, pełnej łąk od kaczeńców złotych i wodą świecących, białych dworów wśród lip, onej, co czapką rogatą pod nogi ima, słowami „pochwalony“ wita, „na wieki wieków“ odpowiada.

Oto ciche, zakłute jezioro o świcie, kiedy „ranne wstają zorze“, mgły unoszą się po nad wodą, chmary ptactwa kłębią się nad nią, na niebie jaśnieje różowa chmurka, skąpana w blaskach zorzy.

Oto bystry potok wiosenny, który rozerwał lodowe okowy i płynie wodą wezbrany.

Oto łąki zalane, żółte od kaczeńców, nad którymi unoszą się dwie czajki.

Oto zakłute w ciszę jezioro leśne; oto łąn żyta w skwarze południa, przelewający się falą roztopionego złota pod palącymi promieniami słońca, a tu znów miesięczną poświatą objęta cicha wieś polska, uroczysta i samotna.

Dzięki takim promiennym duchom, jak Chełmoński, umiejącym tak kochać kraj, jak on go kochał, sztuka polska wznosi się na takie wyżyny, o jakich marzył dla niej poeta nasz Norwid:

I tak ja widzę przyszłą w Polsce sztukę  
Jako chorągiew na prac ludzkich wieży,  
Nie jak zabawkę, ani jak naukę,  
Lecz, jaknajwyższe z rzemiósł apostoła,  
I jaknajniższą modlitwę anioła.



HELENA STRAŻYŃSKA.

11)

# SIECIECH I KRÓLEWICZE.

## OPOWIADANIE HISTORYCZNE.

Pojmie każdy, że Sieciechowi zależało na tem, by przybył do Płocka zanim głos ogółu oskarżający go o zdradę dojdzie do króla; w interesie wojewody leżało uprzedzić Władysława Hermana o krążących pogłoskach i w takim świetle przedstawić siebie i swych przeciwników w jego oczach, by nawet fakta zaszkodzić nie mogły faworytowi w opinii królewskiej o nim i nie zachwiały zaufania królewskiego

Przy pomocy królowej udało się to Sieciechowi w zupełności; a chociaż król od czasu uwięzienia Zbigniewa upatrywał w nim człowieka surowego i nieprzychylnego Zbigniewowi, to nie przypuszczał, by wojewoda mógł działać na szkodę jego młodszego syna a przyszłego dziedzica korony. Niebezpieczeństwo w jakim się Bolko znajdował uznał za przypadkowe, a całość królewicza zawdzięczał w swem przekonaniu dzielnej ręce wojewody. Chytry dworak nie omieszkiał korzystać ze sposobności, a przedstawiając królowi korzyści jakie wynikają dla kraju i pomyślnego obrotu wojen, gdy Bolko sam ciągnie na wyprawę, namówił króla, by syna wyprawił przeciwko Czechom i Węgrom, którzy według jego zapewnienia lada dzień wtargną od południowo zachodnich granic państwa.

Gdy w tydzień po wojewodzie przybył Bolko do Płocka lud powitał go okrzykami radości, jak prawdziwego bohatera, a ojciec przyjąwszy go łaskawie upominał, by dobrze wypoczął po trudach wojennych, gdyż nowe czekają go wyprawy.

Mały książę ucieszył się serdecznie tą obietnicą, pamiętny jednak na niedawne niebezpieczeństwo i przestrogi Zbigniewa, postanowił ostrożniejszym być na przyszłość.

Zależało przedewszystkiem na dokładnem wywiedzeniu się dokąd wyprawa zmierza; tego jednak nikt, prócz Sieciecha zapewne, nie wiedział dokładnie; mimo więc szczerych chęci Bolko nie mógł dokładnie według przy-

rzeczenia danego Zbigniewowi powiadomić go, dokąd zmierza. Król sam nie wiedział w którą stronę pociągnie syn; szpiegowie mieli donieść (jak mówiono) gdzie się nieprzyjacieli zbiera.

W miesiąc może po powrocie Bolka z pierwszej wyprawy, wyruszył mały książę na drugą. Tym razem jednak nie towarzyszył im Sieciech, z obawy jak mówił, by mu znów zdrady nie przypisywano, ale drużynie rycerskiej przewodniczył Petrko, zaś księciu dodano kapelana Gallusa. Wojsława odesłano do Wrocławia czy też do innego gródka. Kachna nieodstępna jechała jak zwykle naprzód, by przygotować nocleg dla księcia. Po drodze sprytny Bolko zdołał wymiarkować z mowy gadatliwego Petrka ku której zmierzają stronie, a z pierwszego noclegu przy pomocy wiernej Kachny wyrostek, którego wiozła ze sobą, a który już raz był u Zbigniewa, został tajemnie wysłany do Gniezna, donosząc Zbyszkowi o nowej królewicza wyprawie. Zniknięcia chłopca niezauważono, zdziwił tylko bliższych brak jednego z koni Bolka, lecz że w nocy zdarzało się, iż puszczane na paszę konie wilki porzywały, których natenczas w lasach moc była wielka, przypisano więc i to zniknięcie temu wypadkowi.

Cicho i ponuro, lecz spokojnie zabawiając się czasem po drodze łowami, sunął orszak królewicza ku zachodowi. Minęli Wrocław, przeszli prawie cały Szląsk, kierując się ku granicom jego i obozując w coraz niedostępniejszych puszczach i moczarach. Kachna jak zwykle jechała ze strażą naprzód, wioząc suknie do przebrania królewiczowi, skóry, co mu za posłanie służyły, namiocik wygodny, żywność, by młody książę zaraz za przybyciem na miejsce spoczynku mógł się przebrać, posilić i wypocząć należycie. Zwykle też Kachna parę godzin przybywała wcześniej przed orszakiem królewicza, by mieć czas przygotować wszystko jak należy, w czym dopomagała jej Halszka nie odstępująca matki,



W chwilach spoczynku lubił ją też Bolko widzieć z Kachną przy sobie i opowiadać im o swych udanych wyprawach lub łowach i chwalić się swą zręcznością i odwagą w zabawie i w boju...

Pewnego dnia nad wieczorem stanęła Kachna ze służbą wśród wielkiego boru, zakładając obozowisko na pięknej polanie w pobliżu niewielkiego strumienia. Służba porozwijała namioty Bolka i rycerzy, pozносиła z wozów potrzebne rzeczy i żywność i zabierała się do gotowania i pieczenia zawierając nad ogniskami całe sarny i jelenie, by nie zabrakło zmęczonemu rycerstwu posiłku. Kachna z Halszką usłały łoże Bolkowi i przygotowały wszystko na jego przyjęcie. Minął jednak czas w którym spodziewano się nadciągającego orszaku, już noc zapadła i księżyc srebrny zeszedł, a królewicz nie nadjeżdżał.

Zdarzało się wprawdzie czasem, że gdy wytropiono po drodze grubego zwierza, zabawiono się nawet przy łuczywie polowaniem, a na nocleg nadjeżdżano znacznie później, tak więc i teraz wytłomaczono sobie to opóźnienie królewicza. Mimo tego Kachna będąc czegoś niespokojną, chociaż już było późno spocząć nie mogła. Ułożywszy Halszkę na skórze w namiocie Bolka przy jego posłaniu, sama wyszła opatrzyć obozowisko. Służba znużona pokładła się przy ognisku drzemiąc, inni spali w namiotach swoich panów, zresztą spokój wszędzie panował. Kachna, wróciwszy do namiotu małego księcia, jak stała rzuciła się na skórę, a wkrótce sen skleił jej znużone powieki. — Wiedziała, że królewicz oznajmiał swe przybycie trzykrotnym uderzeniem w róg; wiedziała, że na ten odgłos wierna drużyna łatwo się zbudzi, by przyjąć ulubionego królewicza.

Wysoko już był księżyc na niebie, gdy służba nie odgłosem rogu, ale krzykiem „ratujcie” wychodzącym od strony namiotu królewicza przebudzoną została. — Zrazu nikt nie pojmował, co ten okrzyk znaczy, tłumnie więc jak kto stał i mógł najprędzej pośpieszyć z pomocą wołającym ratunku.

— Ognia dawajcie — krzyknął ktoś od namiotu królewicza. Podano zapalone łu-

czywo... pośpieszono do namiotu, gdzie poznano krzyk przerażonej Kachny i... jakiś widok uderzył oczy wchodzących!... Na środku namiotu leżała w kałuży krwi biedna, mała Halszka, a obok porzucony duży sztylet.

Biedna matka obejmowała już bez życia zwłoki dziecięcia, jakby je chciała nawoływaniem i pocałunkami do życia powrócić. Rozpacz odejmowała jej zmysły.

Nikt z obecnych nie pojmował na razie co się stało... kto mógł być przyczyną zbrodni. Powoli dopiero, jak to się zwykle w takich razach dzieje, przypominano sobie, że gdy służba rozwijała namioty, pojawił się żebrak, domagając się od królewicza jałmużny, a gdy mu powiedziano, że królewicz jeszcze nie nadciągnął, dopytywał się, gdzie zamieszka mały książę, gdyż chce, jak mówił, ujrzyć to sławne dziecię i spodziewa się, iż książę równie hojny jak waleczny, suto go obdarzy. Wskazano mu namiot królewicza, rzucono mu trochę jadła, nie troszcząc się więcej o niego... co się dalej z nim stało nikt nie umiał powiedzieć.

Kachna znów wśród łkań i wywodzeń mówiła, że obudził ją jęk Halszki; wstając do niej potknęła się o jakąś postać, ale że ciemno było nie mogła nic rozeznaczyć. Myśląc, że to jakiś łotrzyk, który może chce jej dziecko ukraść, co się w owych czasach zdarzało, zaczęła wołać ratunku starając się rozdmuchać gasnący kaganiec. Jakiż jednak widok przy bladym świetle przedstawił się jej oczom. Długi ten nóż tkwił w piersiach rzucającego się w ostatnich drganiach konania dziecka; gdy Kachna sztylet wyrwała, dziecko żyć przestało.

Teraz już nikt nie wątpił, że znów uczyniono zasadzkę na życie królewicza; nikt jednak ze służby nie wiedział, jakim cudem uniknął jej Bolesław.

Ani tej nocy ani na drugi dzień królewicz nie przybył. Nad wieczorem służba pochowawszy biedną Halszkę, zwinęła obozowisko, a usadowiwszy nieprzytomną z bólu Kachnę na wozie pociągnęła z powrotem ku Wrocławowi. W drodze spotkano pachołka, wzywającego obóz do powrotu.



# NAD BRZEGAMI BOSNY I NARENTY.

Choćby się więc nie chciało, musi się i tu wydać świadectwo jak najpochlebniejsze gospodarce austryjaków. Do kraju, prawie dzikiego, pod cieniem ich sztandarów wszedł legion europejczyków, i ten legion i w tem miejscu dokonał prawdziwych cudów. Przy najzupełniejszej apatii społeczeństwa, w ciągu lat kilkunastu, z prawdziwej pustyni stworzył on rozkoszną osadę. Oskard zburzył stare domowstwa tureckie, energiczna ręka dźwignęła piękne, choć skromne hotele, wzniesiono łaźnie, wydrążono w ziemi baseny do kąpieli, założono park, klomby, zwierzyńiec, pokopano doły na stawy. Choćby się więc — powtarzam — nie chciało, musi się i tu wydać świadectwo jak najpochlebniejsze gospodarce austryjaków.

Z czterech znanych mi cieplic siarczanych Austrii: Trenczyna, Badenu pod Wiedniem, Herkulesbadu i Ilidze, ta ostatnia najbardziej mi przypada do gustu. Wprawdzie w Herkulesbadzie natura jest bez porównania dzikszą i wspanialszą, Baden zaleca się komfortem wielkomiejskim, a Trenczyn tradycją; ale nigdzie, jak tu, charakter miejscowości nie przemawia tak do duszy, nie nastraja tak pogodnie i słodko. Jest to wieś wielka, gdzie się kąpią, bawią, intrygują, ale bez złości, pretensyi, patryarchalnie: a pani ministrowa, Kallay, się ubiera jak mieszcza wiedeńska, i ze swoimi gośćmi, przy dźwiękach przygrywającej wszystkim muzyki cygańskiej, w restauracji pije publicznie piwo, tego patryarchalnego życia daje wzór.

Aby ocenić, co zrobili dla Ilidze nowi władcy kraju, należy wiedzieć, jak tu wyglądało wszystko, kiedy turcy byli w Bośni nieograniczonymi panami. Mało kto z europejczyków wie o tem z naocznego przeświadczenia, przecież jest taki jeden, i do tego utalentowany pisarz, który wie. Otóż ten pisarz, (a nazywa się on Henryk Renner) kąpał się w Ilidze za rządów tureckich, i do tego w sierpniu 1878 r., kiedy austryjacy zajmowali dopiero ten kraj.

Powiada on, że stała wtedy prymitywna szopa nad prymitywniejszym jeszcze od niej basenem, tu i owdzie drewniane domki, obsługiwane przez mahometan, i że w tej szopie przyjezdni korzystali z dobroczynnych źródeł. Czy dobroczynne to dla nich sprawdzało następstwa, Renner nie wspomina, ale zaznacza, że o mały włos, razu pewnego, nie przypłacił swojej kuracji w Ilidze życiem.

Było to w dniu 19 sierpnia 1878 roku, w chwili zdobywania Sarajewa przez wojska okupacyjne. Armaty grały od rana na wzgórzach, panujących nad tem miastem, na ulicach uzbrojone tłumy sfanatyzowanych mahometan gotowały się do energicznego odporu, a on siedział najspokojniej w basenie, rozważając w umyśle zapewne, szanse walki nierównej.

Nagle na uliczce, prowadzącej do źródeł, robi się alarm, ukazują się konni powstańcy i.. jeżeli uszedł

z życiem i mógł następnie opowiedzieć wszystko, co w tej strasznej chwili przeżył, zasługa za to bynajmniej nie pada na wytrzymałość ścian nędznej tej szopy. Ale na austryjaków pada ona między innemi i za to także, że szopę tę zastąpili europejskimi budowlami.

Rzeczywiście europejskimi. Wszystko to, co obecnie w Ilidze z cegły i drzewa się wznosi, ma wygląd przyzwoity: i łaźnie, i hotele. Wspaniałości tu nie szukajmy, monumentalnych, stylowych gmachów tu nie znajdziemy; ale natomiast spotkamy się z tem, co do zdrowia i wygody jest niezbędnie potrzebne.

Trzy, piętrowe hotele: „Austria“, „Bosna“ i „Hungaria“, połączone z sobą krytymi chodnikami, restauracja, dostatnio we wszystko zaopatrzona, baseny kamienne rozległe, wanny wygodne, wreszcie szkoła pływania na Żeleźnicy, oto co przedewszystkiem uderza w oczy. Kiedy się więc tu raz znajdzie i rozejrzy uważnie dokoła, widzi się, że się jest w miejscowości, gdzie człowiek nie założył rąk niedbale na piersiach, ale spostrzegłszy, że natura rozpostarła tu swoje dary, przyszedł jej chwalebnie z pomocą i umożliwił, ogółowi jak najszerze korzystanie z tych darów. Tylko ten ogół nie może rekrutować się z zepsutych na wykwin-tach pierwszorzędných „badów“ i stacji klimatycznych Wogezów i Pyrenejów kapryśników, szukających w miejscach leczniczych wszystkiego, byle nie lekarstwa; tylko, gdy się raz tu znajdzie, winien zdać sobie jasną sprawę z tego, po co tu przybył i do czego może mieć pretensje. Ale gdy z tego jasną sobie sprawę raz zda, i zobaczy, że za stosunkowo niewielką opłatę, dają mu strawę zdrową, pomieszczenie wygodne, górskie balsamiczne powietrze, jeśli jest chory, kąpiel w wodzie siarczanej ciepłą, a gdy jest zdrow, przesyconą żelazem w rzece zimną, to zaiste niczego więcej pożądać nie może, i jak ja, po pewnym w tej miejscowości pobycie, żyje się z nią, niby z czemś, do czego przywykł od urodzenia, co mu przypomina jego własny, wygodny, ale wolny od zbytków, w wiejskim zaciszu dom.

Za dawnych patryarchalnych czasów, wodę ciepłą czerpano do kąpieli, jak u nas dziś jeszcze po zacofanych wioskach, wodę ze studni do picia,—sposobem pierwotnym.

Przyroda dała źródło, człowiek brał w rękę konew i wiadro i przelewał ją z niego do drewnianych wanien. Tak pozostać z chwilą wprowadzenia w Ilidze nowych porządków, w żaden sposób nie mogło. W roku też 1893 wywiercono nad głównem źródłem, tuż przy Żeleźnicy, wielki kamienny otwór, i tym otworem woda, w stanie wrzenia, wydobywa się na powierzchnię ziemi. A wydobywa się i w wielkiej ilości i z wielką siłą, unosząc się zaś bezustannie nad basenem kłęby pary, świadczą wymownie, o jej podniesionej temperaturze,



cesarsko — królewski radca, profesor doktor Ernest Ludwig, powiada, że temperatura ta wynosi 51 stopni Celsiusza.

Nie tylko o chotelach, parkach i kąpielach pomyślał nowy zarząd w Ilidze. Pomyślał i o środkach komunikacyjnych.

Była wprawdzie już doskonała szosa, łącząca tę miejscowość z Sarajewem, postarał się on przecież o to, by niezależnie od szosy, dać jej kolej. Jak tylko więc gotową była linja ze stolicy Bośni do Mostaru, zrobiono od niej wąskotorową odnogę, która dociera do progów chotelowych. Ma więc od lat kilku już Ilidze i kolej, i pod tym względem stoi wyżej! od Trenczyna, i od wspanialszego o wiele od niego Herkulesbadu, do których parowozy dotąd jeszcze nie dochodzą.

Zakład kąpielowy w Ilidze, znajduje się pod bezpośrednim zarządem inspektora.

Jest on tu wszystkim, i niby dowódca nad podwładną mu armią, rozporządza publiczną własnością

Pan inspektor szlif nie nosi, całe jego zachowanie się jednak znamionuje żołnierza, przywykłego do komendy i ślepego posłuszeństwa. Trzeba go widzieć, bądź za biurkiem w swojej kancelarii, bądź w parku lub w łazienkach. Wnika on we wszystko, niczego nie spuszcza z bystrego swego oka, a ruchliwość jego jest tak wielką, iż go niektórzy goście w Ilidze obdarzyli przydomkiem „*überall*.“ Przydomek trafny, i zapomniawszy o jego rzeczywistym nazwisku, w chwili kiedy spisuję te wspomnienia, pod tem przydanem rekomenduję go moim czytelnikom. Ale rekomenduję z jaknajlepszej strony, istotnie bowiem jego ruchliwości i energii, Ilidze zawdzięcza bardzo wiele.

W szeregu gości, jacy rok rocznie nawiedzają tę miejscowość, wybitne miejsce zajmuje pani Kallay. Jedną z pierwszych zjeżdża tu z całą rodziną, w hotelu Hungaria osiada zawsze na czas dłuższy. Wspominałem już o niej, tu dodam tylko, iż, będąc wzorem patriarchalnego, że tak powiem, życia w Ilidze, daje ona jednocześnie dobry przykład arystokracji rodowej innych krajów, szukającej wszędzie wypoczynku, tylko nie we własnej przypadkiem ojczyźnie.

Postępowanie to zasługuje tembardziej na podkreślenie, ile że, podobnie jak jej mąż, nie jest ona pochodzenia słowiańskiego, iż jej domowym językiem nie jest język tego kraju. Mogłaby więc pod innem, bliższem jej niebem, szukać rok rocznie wypoczynku, gdzie i komfort znalazłaby większy, i wykwintniejsze otoczenie. Przecież nie chce. A nie chce dlatego właśnie, że, będąc żoną dostojnika państwowego, który od kilkunastu lat wpływ przeważny na losy Bośni wywiera, zżyła się z Bośnią, i jako kobieta, przeznaczona do biernej w sprawach publicznych roli, nie mogąc w inny sposób okazywać swojej sympatii żywej dla przybranej ojczyzny, objawia ją w ten sposób, że, zjeżdżając co rok do Ilidze na kilka miesięcy, dzięki towarzyskiemu swemu położeniu, na Ilidze zwraca uwagę wyższego europejskiego towarzystwa. Zaznaczamy to z prawdziwem uznaniem, zanim opuścimy tę miejscowość, jakże bowiem inaczej wyglądałyby nasze stacje klimatyczne i zakłady kąpielowe, lecz własna nasza nie stroniła od nich z systematycznością, jaką nie zawsze, niestety! okazuje, gdy chodzi o dodatnią czynną działalność w sprawach publicznych.

d. c. n.

## Skowronek i dzwonek.

Kogo Bóg w łasce tak pięknie stworzy,  
Że równo z ptaszką zrozumie ranek,  
A równo z dzwonkiem wita dzień Boży,  
Temu się złoży życie jak wianek;

Bo mu i ranek nie będzie skwarny,  
I wieczór piękny i noc nie ciemna:  
Bo pojmie ziemię w sprawie skowronka,  
A głosy nieba w odgłosie dzwonka.

W. P.





# G A L I L E U S Z.

Dokończenie.

„Na księżycu dostrzegł góry i doliny, droga mleczna ukazała mu się jako skupienie nieprzeliczonej ilości gwiazd, w konstelacji Oriona odkrył 500, w plejadach 29 nowych gwiazd. W r. 1610 odkrył cztery księżyce Jowisza, które nazwał gwiazdami medycejskimi i opisał w rozprawie „Sidereus nuntius“ (1610, 1611); dawały one silne poparcie nauce Kopernika, okazując widocznie, że w układzie słonecznym istnieć mogą ruchy, których środkiem nie jest bynajmniej ziemia. Od badań tych odrywały wszakże Galileusza zajęcia nauczycielskie: chętnie więc porzucił stanowisko profesora w Padwie, gdy mu ofiarowano tytuł astronoma i filozofa wielkiego księcia tokańskiego, z płacą tysiąca skudów, bez obowiązku jakichkolwiek wykładów, i w r. 1610 przeniósł się do Florencji, nie przewidując, jak zgubną miała być dla niego ta zmiana. W nowej swej siedzibie w tymże samym jeszcze, 1610 roku dostrzegł trójdzielną (tergeminum) postać Saturna, o czym wiadomość przesłał Keplerowi w zręcznie ułożonym anagramie. W tym samym czasie odkrył odmiany Wenerę i Merkurego, a prawdopodobnie i plamy na słońcu, choć je nieco wcześniej dostrzegł Fabrycjusz, a jezuita Schejner do ich odkrycia pierwszeństwo sobie również rościł. Na podstawie tych odkryć wykazał i r. 1611, że planety nie świecą blaskiem własnym i krążą dokoła słońca, a z obserwacji plam słonecznych wniósł, że słońce posiada obrót wirowy dokoła osi. Tak doniosłe odkrycia wzmogły niechęć perypatetyków przeciw Galileuszowi; za pobytu jednak swojego w Rzymie zdołał uczonych jezuitów z Collegium Romanum na swą stronę nakłonić. W czasie tego pobytu w Rzymie oznaczył dokładnie, czas obiegu księżyców Jowisza i wniósł, że zaćmienia ich dać mogą sposób oznaczania długości geograficznej na morzu, dlatego też następnie zajmował się ich obliczaniem. Po powrocie do Florencji napisał traktat o ciałach pływających (1612), w którym poraz pierwszy dokładnie rozwinął zasady hydrostatyki, a zarzuty, które tu zwrócił przeciw Arystotelesowi, ściągnęły na niego gwałtowne napęci przeciwników, które stały się gwałtowniejszemi

jeszcze, gdy Galileusz ogłosił listy o plamach na słońcu, w których jawnie i bez zastrzeżeń bronił nauki Kopernika. Gdy zaś przeciwnicy jego naukę tę za przeciwną Biblii uznali, odpowiedział w liście do ucznia swego i przyjaciela, księdza Castellego, że badań przyrody nie można tamować tekstem Biblii, teologowie to raczej winni starać się o pogodzenie wyrażeń biblijnych z faktami. przez wiedzę należyście ustalonymi. Nieostrożnym tym zwrotem pogorszył Galileusz swą sprawę, dał bowiem przeciwnikom swoim sposobność przeniesienia sporu na pole biblijne.

Odpis tego listu dostał się w ręce dominikanów, a na tej podstawie ksiądz Lorini zaskarżył Galileusza przed inkwizycją w Rzymie. Zawiadomiony o tem, udał się Galileusz natychmiast do Rzymu, gdzie zdołał odprzeć zarzuty przeciw własnej swojej osobie zwrócone, ale potępienia nauki Kopernika odwrócić nie zdołał. Nauka o ruchu ziemi uznaną została za niedorzeczną ze stanowiska filozoficznego i za heretycką po części, a dekretem z d. 5 marca 1616 r. dzieło Kopernika zostało zakazane, dopóki nie będzie poprawione — (W. E. I.)“

Mimo wszelkie udręczenia, jakie znosić musiał, ten najznakomitszy uczony nie wyrzekł się nauki genialnego toruńczyka.

Komisje, procesy — nie były mu rzeczą obcą. I kiedy żądano, aby wyparł się swoich poglądów, i kiedy ukazano mu straszne narzędzia tortur, Galileusz zmuszony był temu zaprzeczyć w co wierzył niezachwianie.

Aż wreszcie syt gorzkiej sławy, do ostatniego tchnienia będący pod surowym nadzorem inkwizycji, oddał Bogu ducha dnia 8 stycznia roku Pańskiego 1642 w Monte Rualto w Arcetri.

Zwłoki jego spoczywają w kościele Santa Croce, gdzie piękny nagrobek wskazuje miejsce wiecznego spoczynku śmiertelnych szczątek nieuznanego za życia, a czczonego po zgonie, jednego z najrozleglejszych umysłów świata.

K. R.





M. M. SOKOŁOWSKA.

# Nic ponad ziemię rodzinną.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

3)

— Zrobię to chętnie innym razem, teraz musimy się spieszyć do domu na obiad, ale ponieważ mieszkacie tutaj, to prosiłabym po starej znajomości, żeby pani majstrowa zabiegła od czasu do czasu do swoich sąsiadów państwa Żarskich i dopóki matka będzie chora dopomogła jej w gospodarstwie, poszła do miasta, zajęła się obiadem, posprzątała trochę.

— Dobrze, proszę paniusi, dopilnuję, żeby wszystko było jak się patrzy. Toć wiem, że tam choroba i wcale się nie przelewa. Mieszkamy przeze drzwi, a nie trzeba paniusi mówić, że: „wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi”. Starszy ich chłopiec chciał nawet zapisać się do nas do terminu i stary wziąłby go, bo akurat potrzebował chłopaka, ale cóż kiedy niema lat. Zachodziłam ja i tak nieraz do nich, nawet nie wymawiając, wetknęłam czasem co dziewczynce do zjedzenia, bo przecież człowiek sam ma dzieci i serce nie z kamienia, cóż, kiedy choć wszyscy grzeczni, nie można powiedzieć, tylko to takie jakieś, że strach nawet zaczepić, zaraz widać, że nie z naszego stanu. Ale kiedy to są znajomi paniusi to będę śmielsza i zrobię wszystko co będzie potrzeba. Powiem, że paniusia mi kazała pomagać w czym tylko mogę przez cały czas dopóki matka nie podniesie się z łóżka, a nawet i potem jeżeli tylko zechcą tego.

## II.

Stary Jan służący znanego adwokata Bagiańskiego nakrywał właśnie do stołu, kiedy rozległ się w przedpokoju głos dzwonka, niecierpliwą widocznie szarpniętą ręką, usłyszawszy go poszedł otworzyć, mrużąc po drodze: — Idę, idę, przecież się nie pali, niech panienka poczeka trochę. Zaraz, zaraz, a to niecierpliwie stworzenie, żywe jak iskra, ale też dobre jak anioł. Kubek w kubek jak nieboszczka pani, — dokończył, otwierając drzwi.

— Czy tatuś w domu? — zapytała wchodząca z ciotką, Stasia.

— O już dawno, pytał się nawet o panienkę. — Mówił to jeszcze, zdejmując z pań okrycia, kiedy z przeciwległych drzwi wszedł sam adwokat i:

— Co to panie dziś tak długo były na mieście? — odezwał się do nowoprzybyłych.

Stasia pocałowała ojca na przywitanie w rękę, a oddając kapelusik i płaszczyk Janowi weszła z ojcem do jego pokoju mówiąc:

— Teraz wszystko tatusiowi opowiem, — postawiła na krześle z wielką ostrożnością trzymany do tej pory w rękach domek i dodała: — niech tatuś tylko spojrzy jaki to prześliczny domek, kupiliśmy go od jednego chłopca, co stał przy Saskim Ogrodzie. Byliśmy także u nich w domu. Żeby tatuś wiedział jaka tam jest

straszna bieda aż, niech sobie tatko wyobrazi, matka zemdląca z głodu, a tu małe dzieci. Ciocia ledwie ją ocuciła, a Janka poszła po chleb i drzewo albo węgle, bo u nich tak było zimno, że ciocia nie pozwoliła mi zdejmować paltocika. Mała dziewczynka Andzia ma dopiero trzy miesiące. Druga Zosia jest w moim wieku i zaprzyjaźniłam się z nią bardzo. To jest bardzo miła dziewczynka. Obiecałam, że przyjdę do niej za parę dni. Ciocia umówiła się z matką jak wyzdrowieje o lekcje muzyki dla mnie, zostawiła nawet na to pieniędzy, bo nie chcieli nic za domek. Obiecałam także od tatusia, że ojciec ich dostanie dobre miejsce, bo tatuś mu się o to wystara i nie da im być w takiej biedzie. Mój tatusiu, proszę bardzo wynaleść dla ich ojca jakie dobre zajęcie, takie żeby mu płacili dużo, żeby u nich nie było takiej biedy. Dobrze tatusiu? mój drogi, mój jedyny, — to mówiąc, usiadła mu na kolanach i zaczęła go całować serdecznie.

— No, kiedyś obiecała w moim imieniu, to pomyśl o tem, ale tymczasem chodźmy na obiad, bo jestem bardzo głodny, a i ty chyba także?

— Rozumie się — odparła Stasia, zeskakując mu z kolan i poszli oboje do jadalni w której już ciotka rozlewała zupę na talerze.

Podczas obiadu pan Bagiański rozpytywał panią Skalską o ich przygody, gdyż z mowy Stasi dowiedział się niewiele. Dopiero, wysłuchawszy uważnie ciotki rzekł:

— Zdaje mi się, że będę mógł dopomóc w waszym nowym znajomym, ale muszę przede wszystkim poznać pana Żarskiego osobiście i rozmówić się z nim w paru kwestjach. Myślę jednak, że tam na razie najpotrzebniejszą jest pomoc lekarska i dlatego trzeba prosić doktora S. żeby ich odwiedził.

— Już uczyniliśmy to — odparła ciotka, — wracając do domu, wstąpiłyśmy do niego i poprosiłam żeby jeszcze dziś odwiedził pp. Żarskich a potem wstąpił do nas. Co obiecał uczynić.

— Doskonale, moja droga. — Co zaś do pomocy materialnej, to składam tę w twoje ręce, jestem przekonany że załatwisz tę sprawę doskonale. Możesz, jak zwykle w takich razach kiedy idzie o pomoc doraźną rozporządzać moją kieszenią.

— O, jakiś ty dobry tatusiu! Już teraz wiem napewno że im dopomożesz we wszystkim.

— Cóż mam robić, kiedy są pod opieką mojej córy, muszę radzić na ich biedę, ale w każdym razie dopiero jak ciotka jeszcze raz pójdzie do nich, a ja osobiście poznam pana Żarskiego, będę wiedział jakiego rodzaju pomoc jest potrzebna tej rodzinie.

— Zaraz jutro idę do nich, — powiedziała ciotka.

— Ale ze mną, cioteczko, — prosiła Stasia prze-



cież już raz tam byłam i wiemy, że niema u nich żadnej zaraźliwej choroby, Zresztą Zosia jest moją przyjaciółką i obiecałam jej przyjść gdy tylko ciocia będzie mogła pójść do nich. Ale co za pomoc wymyślił tatuś?—rzekła, zwracając się do ojca.

— Powiem ci jak będę wiedział coś więcej o nich, a tymczasem bywajcie mi zdrowe. Nie mam już więcej czasu na gawędy, klienci czekają na mnie.—I wyszedł, a Stasia otrzymawszy od ciotki obietnicę pójścia jutro do pp. Ż. zabrała się do zabawy domkiem.

### III.

Rzeczywiście zacny i bardzo wzięty adwokat, znany powszechnie z tego, że każdą sprawę, jakiej się podjął, doprowadził zwykle do szczęśliwego końca, znalazł, mimo nawału zajęć, czas na pójście w parę dni po przytoczonej w poprzednim rozdziale rozmowie, do pp. Żarskich i chociaż nie zastał ojca w domu, jednak poznajomiwszy się z jego rodziną, zaprosił go na drugi dzień do siebie, co rzeczywiście uczynił pan Żarski i po dłuższej rozmowie z adwokatem, zaproponował mu ten ostatni podjęcie się tłumaczenia na francuski język ważnych dokumentów potrzebnych do sprawy, jaką prowadził we Francji w interesie spadkowym jednego ze swoich klientów. Chciał nawet zapłacić z góry za tę robotę, przeznaczone dosyć wysokie honorarium, lecz pan Żarski nie przystał na to, prosił tylko o zaliczkę mówiąc:

— Nie wziąłbym nigdy jeszcze nie zarobionych pieniędzy, gdyby nie ciężkie warunki, które zmuszają mnie do korzystania z dobroci szanownego pana.

— Ależ niema o czem mówić, to taka drobnostka,—odparł adwokat,—tem nawet mniejsza, odkąd poznawszy osobiście pana, jestem pewny doskonałego wykonania powierzonej mu pracy.

W kilka dni pan Żarski odniósł tłumaczenie. Adwokat przejrawszy je i porównawszy starannie z oryginałem, wypłacił resztę honorarium i zaczął wypytywać pana Żarskiego, czy nie nastąpiła jaka zmiana w jego warunkach życiowych, czy nie dostał jakiego zajęcia, lub czy niema jakiego na widoku? Dowiedziawszy się, że mimo starań nic jeszcze nie znalazł, a w domu jest o tyle już lepiej, że żona zdrowsza i nawet już wstała z łóżka.

— W takim razie—rzekł pan Bagiański—mógłby pan wyjechać na jakiś czas z Warszawy bez niepokoju o żonę i dzieci o których zresztą siostra i córka moja nie zapomniałyby przez czas pańskiej nieobecności?

Kiedy pan Żarski, dziękując mu za tyle dowodów niezastężonej dobroci jakich on i jego rodzina doznaje ciągle od nich, powiedział, że gotów jechać nawet dziś, jeżeli to jest potrzebne panu B: gdyż pragnąłby chociaż trochę odwdziaczyć się mu za jego dobroć, której mają tyle dowodów.

— Dziękuję panu za jego dobre chęci i proszę nie przeceniać naszych drobnych zasług, na których my tylko wyszliśmy dobrze, gdyż mieliśmy sposobność

poznać państwa, jak również waszego dzielnego Janka, że już nic nie mówię o pannie Zofji, którą tak pokochała moja jedynaczka, ani o tem, że w pańskiej małżonce zyskaliśmy doskonałą nauczycielkę dla mojej córki. Widzi więc pan,—rzekł zacny człowiek,—do chcącego mu przerwać p: Ż:—że niema za co dziękować, a wyjazd tym razem leży nie w moim lecz pana interesie. Sprawa jest taka: Jeden z moich znajomych pan Jański, otrzymał po krewnym na Litwie oprócz innych rzeczy bardzo ładną i cenną bibliotekę i z tego powodu szuka kogoś kompetentnego, który chciałby się zająć sprowadzeniem książek do Warszawy, skatalogowaniem ich tutaj, a w przyszłości objęciem posady bibliotekarza w sprowadzonej i dawnej pana Jańskiego bibliotece, które złączone w jedną całość zamierza oddać na publiczny użytek, p: J: to człowiek bardzo zacny i pojmujący swoje względem społeczeństwa obowiązki obywatelskie. Jest to mój dawny klient bardzo zamożny człowiek. Pytał się kiedyś czy nie znam kogo odpowiedniego na to stanowisko. Ofiaruje bibliotekarzowi w swoim domu mieszkanie, składające się z trzech pokojów z opałem i światłem oraz pensję roczną rubli 800. Kładzie jednak warunek aby kandydat na bibliotekarza wyjechał w ciągu tygodnia na Litwę dla dopilnowania osobiście na miejscu spakowania książek które przywiezie do Warszawy. Rozumie się, że koszt podróży w obie strony są płatne oddzielnie przez p: Jańskiego. Jeżeli szanowny pan zgadza się na proponowane warunki to mogę mu dać zaraz list polecający do pana Jańskiego.

— Ależ, panie mecenasie, nie tylko się zgadzam ale doprawdy nie wiem jak mam mu dziękować za jego dobroć.

— I nie potrzeba, to nie żadna dobroć, tylko zwykła wymiana przysług, dziś ja panu, a pytanie czy kiedy pan mnie czegoś nie uczyni, a jak nie mnie to komu innemu przez pamięć na mnie. Zresztą nie tracmy czasu na mówienie o tej sprawie, oto list. Żegnam pana kochanego, życzę szczęśliwego powrotu z książkami, a proszę przypomnieć żonie, że jak tylko zupełnie przyjdzie do zdrowia, prosimy ją o zaczęcie lekcji z naszą Stasią. Mówiąc to pożegnał oszołomionego niespodzianym zwrotem fortuny na lepsze nie szczęśliwego do tej pory człowieka.

Gdybym nawet chciała nie potrafiłabym nigdy opisać radości jaka zapanowała w znanem nam mieszkanku przy ulicy krochmalnej, kiedy pan Żarski wróciwszy do domu, opowiadał o swojej rozmowie z adwokatem Bogiańskim, jak również o bytności u pana Jańskiego z którym się już umówił o miejsce bibliotekarza. Nawet myśl, że ojciec wyjeżdża za parę dni tak daleko i że pewno kilka tygodni przepędzi na Litwie, wcale nie martwiła dziatwę, tak ją radowała zmiana jaka dzięki dobrym ludziom, nastąpiła tak niespodziewanie w losach całej rodziny. Pytaniom o przyszłe mieszkanie, o podróż, o szkołę do której zaraz po kupieniu nowego ubrania i książek zamierzał ojciec zaprowadzić Janka nie było końca.



K. RYDZEWSKI — Z. PIECHOWSKI.

9)

## ZŁOWROGI PRZYBYSZ.

Muni rzekł:

— Zanim powiem, ośmielę się żądać nagrody.

— Jakto? Słowa jeszcze nie wyrzekł, a pragnie nagrody. Zaiste zadziwiające zuchwalstwo — wykrzyknął towarzysz Roche'a.

— Tak! ponieważ ja ocalę was od niechybnej zguby, proszę o nadanie mi godności aristosa i tytułu honorowego prezydenta.

— Kogo? Ciebie prezydentem? Kim ty jesteś?

— Byłem dotychczas przywódcą parjasów — odparł, prostując dumnie głowę, Muni.

— Ha! ha! ha! lecz do rzeczy. Mów, coś obiecał.

— A czy otrzymam, co chciałem?

— Śmieszny parjas, doprawdy. On chce być prezydentem, — śmiał się towarzysz Lionela.

— Jeśli powiesz prawdę, tak. Postaram się o to. Masz moje słowo, iż będę cię w tem popierał — rzekł Lionel.

Przyjaciół prezydenta Białego i Błękitnego Nilu spojrzeli nań zdumiony.

Muni tymczasem opowiadał.

— Nie wiecie, panowie, zapewne, iż Del Tolekko, zawładnąwszy Argentyną, pragnie usilnie zostać jedynym władcą globu ziemskiego. Postanowił podburzyć warszawskich parjasów i z ich pomocą wykraść maszynę „U”. Jakie zapewne mu ona korzyści, o tem sami wiecie najlepiej. Tłum robotników dziś właśnie zamierza zdobyć ją z zakładów. Potem napadną na teatr i wy wszyscy tu obecni śmierć znajdziecie. Del Tolekko natychmiast po dokonaniu tego czynu wyśle swą armię, by zajęła Warszawę, co wtedy nie będzie już rzeczą trudną. Oto wszystko. Ja zostałem tutaj przysłany wraz z towarzyszem w celu przewożenia rozsłalałym rzeszom.

Lionel, pomimo iż był odważnym, zadrżał na wspomnienie strasznej śmierci.

Aparat „U” była to bowiem broń, której nic oprzeć się zdołało. Przed kilkunastu laty pewien uczony, nazwiskiem Remi Nolle, odkrył, iż w promieniach, wysyłanych przez materje radioaktywne, oprócz trzech znanych już oddawna ich rodzajów L. B. V. znajduje się czwarty, dotychczas ukrywający się przed okiem badaczy. Przyczyną tego było, iż istnieje on w wyżej wymienionych materjach w tak małej ilości, że tylko nadzwyczaj czułe przyrządy, jakimi posługiwał się wynalazca, wykazać go mogły.

Promienie te, zwane „promieniami U” co do swych własności różniły się bardzo od poznanych do tej pory. Energia ich zbierana z wielkim nakładem pracy przez długie lata, wypuszczona napełniała przedmiot rozkładała go na atomy i rozpraszała je w przestrzeni, czego skutkiem było, iż człowiek, gmach lub nawet całe miasto w zależności jak wiele użyto tej siły — bez śladu zniknęła z powierzchni ziemi.

Otóż odkrywca promieni „U” wytworzył pewną ich ilość i przekonawszy się o działaniu, oddał do rozporządzenia Naczelnego Rządu, który jednak aż do tej chwili nie miał potrzeby ich użytkować. Temu, iżby żaden z dyrektorów świata nie mógł dzięki im dobić się władzy absolutnej przeszkadzała wielka liczba tych ostatnich, wskutek czego śledzili się wzajemnie. Tak więc zbiornik pozostawał nienaruszony,

Del Tolekko, wiedząc dobrze o tem postanowił aparat „U” zdobyć dla siebie. Energia, w nim nagromadzona, wystarczałaby na zniszczenie zniechęconej Warszawy i utrzymanie w karchach posłuszeństwa aristosów, którzy zapewne chcieliby stawić mu opór.

Lionel Roche przedstawił sobie w jednej sekundzie niebezpieczeństwo. Pragnął jednak dowiedzieć się czegoś więcej.

— A gdzie twój towarzysz? — zapytał podejrzliwie.

— Mój towarzysz, Wesipe, udał się do starca Beliny, przewodniczącego warszawskimi parjasami, który ma wykraść piekielną maszynę i poprowadzić parjasów na teatr. Ma rozdać im także dynamitowe bomby, któreśmy przywieźli z Argentyny. Oto te, które były w mojem posiadaniu — dodał kładąc kilka szarych papierowych kul przed Lionelem — inne ma Wesipe.

Teraz Roche wierzył już. Należało niezwłocznie przedsięwziąć środki ratunkowe.

Szybko zawrócił do sali teatralnej i powiadomił o wszystkim dyrektorów świata.

Następnie poszedł na miejsce, gdzie znajdowała się Weena.

— Uprzedzam cię córeczko iż nie mogę pozostać do końca przedstawienia. Niecierpiące zwłoki sprawy powołują mię, obecność moja jest gdzieindziej konieczną. Baw się dobrze. Nad ranem będę znów tutaj.

— Cóż to tak ważnego, ojczulku? — zapytała zmartwiona Weena — Chcesz mię opuścić?

— Wyjaśnię ci to później? Tymczasem odchodzę. Lionel wyszedł z sali, gdzie w dalszym ciągu odbywało się widowisko. Weena pozostała sama.

Roche obmyślił plan działania. Trzeba było natychmiast otoczyć strażą podziemia, w których znajdował się aparat. Także powinno się przytrzymać tego Wesipe oraz Belinę i odrazu położyć tamę rozruchom.

Wraz z dwoma dyrektorami, wzięwszy kilkunastu wiernych sobie parjasów, podążyli ku pracowni radioaktywnej, gdzie w osobnej komnacie mieściła się maszyna.

Muniemu nakazano powrócić na plac Kościuszki, a za nim na aeroplanach postępować mieli w pewnem oddaleniu oddani aristosom ludzie, którzy w chwili, gdy Muni spotka się z Wesipem i Beliną, winni ująć tych ostatnich.

Przedstawienie odbywało się bez przerwy. Zebrani



nie przeczuwali nawet, jakie groziło im niebezpieczeństwo. Wspaniałe wystawienie sztuki, a nadewszystko świetna gra Nevera w podziw wprawiała rozentuzjuszowanych słuchaczy.

\* \* \*

Muni odleciał na swym samolocie, a za nim zmieszane z rojem innych mknęły aeroplany, wystawców Lionela.

Na placu nie znaleziono jednak Wesipe'a.

Muni zaniepokoił się.

Gdzież był? Belinę zapewne odszukał. Należało mu więc powrócić.

Dlaczego przeto niema go?

A może był już tutaj i widząc że Muni jest nieobecny, sam postanowił działać.

W takim razie wszystko by przepadło.

Wyglądał ich napróżno.

Co czynić?

Przerażenie ogarnęło byłego przywódcę parjasów. Nie było wątpliwości. Wesipe wraz z Beliną wykradał aparat, nie czekając na niego.

A może zdobyli go? Natenczas Tolekko tryumfowałby, a on zginąłby marnie z innymi aristosami.

— Lecz przecie nie wiedzą, iż zdradziłam sprawę — myślał, — czy nie lepiej w ostatnim momencie przerzucić się znów na ich stronę? Jeżeli zbiornik znajdzie się w ich ręku, to niema innej rady. Trzymając się aristosów, postradałbym życie. Tak! tak! postępować trzeba rozumnie. Kto górą to za nim! Wolałbym jednak, ażeby aristosowie stanęli w pracowni radioaktywnej, nim przybędą tam Belina z Wesipem. Muni zwrócił aeroplan i trzymał się ściśle kierunku ku zakładom promieniotwórczym.

\* \* \*

Kiedy Wesipe opuścił Muni'ego, wstąpił na ruchomy chodnik ulicy Środkowej, na której jak powiadomiono go w Argentynie, pracował Belina.

Niedługo go szukał. Pierwszy spotkany parjas udzielił mu dokładnych wskazówek, imię bowiem Beliny znane było w całym mieście.

Znalazłszy się przed zakładem, zatrzymał się.

Wejść wewnątrz?

A jeśli badać poczną i poznają, iż przybył od Tolekka?

Niebezpiecznie!

„Sprawa udać się powinna“ — mówił mu przed odjazdem Kanni. Nie mógł narażać się na zgubę.

Czekał więc.

Upłynęło kilka minut. Nie pokazywał się nikt!

Wesipe zaczął się niecierpliwić. Stać tu do niczego nie doprowadzi. Ach, żeby który z robotników wyjrzał na ulicę!

W tej właśnie chwili, jakgdyby przywołany myślami jego, we wrotach wiodących w głąb podziemi, ukazał się podeszłych lat parjas.

Śmiało podszedł ku niemu.

— Czy mógłbym się teraz widzieć ze starcem Beliną? Przybywam zdaleka w ważnym dlań interesie.

— Z Beliną? Ja jestem Belina.

Wesipe uradował się niezmiernie. Przeszkoda nad usunięciem której trudził się tak długo, już nie istniała. Miał przed sobą Belinę.

Nagle przysunął się doń,

— Przysyła mię Kanni! Wiadomość otrzymaliście? — zapytał cicho.

— Ach! więc to wy od Mohawia. Wiem, co mam, wykonać. Proszę, jedynie o szczegóły — odparł starzec.

— Na placu Kościuszki oczekuje mój przyjaciel Muni. Wy podobno znacie podziemia pracowni radioaktywnej. Zbierzcie podwładnych. Należy wziąć... No już wiecie co — dodał szeptem, gdyż zbliżał się ku nim jakiś przechodzień.

— Wszystko gotowe!

Przechodzień minął ich.

— Parjasi w każdej chwili... Tylko zbiornik?

— A więc chodźmy na plac Kościuszki.

Belina i Wesipe udali się tam. Muni'ego jednak nie zastali.

Wesipe nie wiedział co to znaczy.

— Chyba że aristosowie pochwycili go. Czemże mógłby się zdradzić?

Nie przypuszczał, iż Muni przeszedł do obozu wrogów.

— Ha! trudno — rzekł wysłannik Tolekka do Beliny — Muni'ego niema. Sami działać musimy i to tem śpieszniej, gdyż aristos mogą nakłonić go, jeśli żyje, do wydania tajemnicy.

— Tak jest! — odparł tamten — Rozwaga w tym wypadku jest konieczna.

— Zwołaj jaknajwiększą liczbę parjasów.

— To najłatwiej.

W jakiś czas potem kilkanaście latawców, napędzonych parjasami śpieszyło ulicą Środkową.

Wreszcie w oddali zamajaczyły budowle, należące do pracowni promieniotwórczej.

Wesipe wylądował. Inne samoloty pozostały w górze.

Tuż obok wejścia mieściło się mieszkanie parjasa odzwiernego. Tam skierowali swe kroki przywódcy.

Otworzył im niemłody człowiek. Brzydka twarz jego znamionowała chytrą. Oczy patrzyły z podęb. Ujrawszy Belinę zamierzał uśmiechać się przyjaźnie. Ten uśmiech było to raczej pewne szczególne wykrzywienie się ust.

— Ach! to wy, Belina! Czy w wiadomym celu?

— Tak!

— A ten kto?

— Od Tolekka!

Parjas próbował uśmiechnąć się raz jeszcze.

— Więc zaczynamy?

— Niezwłocznie, Werno.

— Prowadź nas na miejsce — odezwał się Wesipe.





Dzięki Bogu, kochana *Alo*, że ciocia twa zdrowsza, cieszę się wraz z tobą; ale ślubu uczynionego nie zwłócz i, jeżeli nie jesteś pewna uczciwości i istotnych potrzeb owej rodziny — zwróć się do redakcji „Gazety Porannej“, (Dwa Grosze) posiadającej najlepsze informacje co do moralności i ubóstwa, przedstawianych do wsparcia rodzin i osób pojedynczych. Jałmużny ulicznej nie należy popierać właśnie dlatego, że nie mamy żadnej ręką, czy żebrzący istotnie zasługuje na nią, i że dzieją się na tem tle liczne nadużycia, podczas, gdy nędza prawdziwa pozostaje często bez pomocy.

A jakże ci, kochanko, idą teraz te „nieznośne ułamki“, czyś pokonała już najeżone w nich trudności? A robota koronek postępuje? Naturalnie, że z ogromną przyjemnością poznam cię osobiście, zastać zaś mię można w domu w każdą niedzielę, między 4—5 po południu.

Oj, oj! *Janczarze!* A któż to pisze: „*mużyn, twuj, roneczki, doroszka?*“ Oj aż mi się słabo od tej ortografii zrobiło. Nie chłopcze, naucz się wpięć czysto i bez błędów pisać, a potem dopiero marz o wielkich czynach i zreformowaniu skautu Tymczasem „Przyjaciółka“ takich „*kochajonych*“ wcale sobie nie życzy.

No i cóż mam robić, *Szmaragdowo Koljo*, muszę zgodzić się z twym jubilerskim pseudonimem, choć w duszy podziwiam tę wytrwałość, godną lepszej sprawy. Powiedz mi szczerze, dziewczynko, czyś ty w pracy, nauce, przyjaźni i dobrych postanowieniach również tak wytrwała, jak w tym, zwracającym na siebie uwagę, pseudonimie?

W każdym razie dziękuję ci serdecznie za miły list i ślicznie zasuszone kwiaty, a widoczek naprawdę udał ci się przewybornie. Masz zdolności do rysunku, moje dziecko, spożytkuj je odpowiedniemi kształceniem i pracą w tym kierunku, ale zarysowywanie ławek, ścian i sprzętów w ogrodach i miejscach publicznych ganię stanowczo. Zwyczaj to brzydki, niekulturalny, złe świadczący o tych, którzy nie chcą się go pozbyć. Jestem pewną, kochanie, że ty nie będziesz go rozpowszechniała, prawda?

Nic dziwnego, że nie możesz zastać mnie w redakcji: obowiązki domowe i okoliczności, rzadko kiedy i na króciutko pozwalają mi wpaść do niej — może się to z czasem ułożyć wygodniej; tymczasem zaś, poznać byś mię mogła tylko w wym domu. (czytaj odpowiedź dla Ali) Zasyłam ci serdeczne ucałowanie i życzenia pomyślnych egzaminów.

Niestety, *Przyrodniku*, nauka dotąd nie wie, dlaczego ptaki powracają do nas nie jednocześnie, ale najpierw skowronki; potem szpaki, drozdy, czajki, dzikie kaczki, bociany, przepiórki, a naostatku słowiki. Jest to tajemnicą ich instynktu, która, jak wiele innych tajemnic jest dla nas jeszcze księgą zamkniętą.

Owady zaś na wiosnę ukazują się później od roślin dlatego, że większość ich wymarła na jesieni, tylko więc te, które będąc dorosłymi przespały zimę, jak pszczoły, niektóre muchy i motyle, pojawiają się wczesną wiosną. Młode owady, rozwijające się ze złożonych przed zimą jaj, przechodzą najwcześniejsze stadia rozwojowe, i niewiele jast takich, które się nam wcześniej ukazują.

Muchy, pomimo wszelkiej litości dla zwierząt, bezwarunkowo i usilnie tępić należy, gdyż one to są

rozsadnikami wszelkich zaraźliwych chorób, zanieczyszczają nam sprząty i pozbawiają snu i wytchnienia. Naturalnie, w tępieniu trzeba używać środków najmniej dla tych owadów okrutnych i szybko zabijających.

Spóźnioną kartę świąteczną i list *Stęsknionego Serduszka* otrzymałam, ale nie dał on mi takiej pociechy, jak poprzednie. Dziewczątka, pochłonięte zabawą i przyjemnościami, zbyt mało myślą o sprawach donioślejszego znaczenia i zbyt mało pracują nad wewnętrznym swem „ja“. Taka pustka, jałowość duchowa smutna jest w każdym, a tymbardziej w młodzieży, która przecie żywotnością, zapałem i żądzą czynu jaśnieć winna, jak pochodnia.

Nie mam zamiaru słowami temi czynić ci wy mówek, kochana moja, gdyż wiem, że i tobie dotychczasowa bezowocność „*Ligi*“ przykreść sprawia, ale zdwój swe siły i energię, dziewczeczko, i przynajmniej sama czyń coś z zapałem dla dobra ogólnego, przynajmniej sama nie wydaj grosza polskiego w ręce obce i pilnuj bacznie, by otoczenie twe, służba toż samo czynili. Że doniosłości zasady tej nie rozumie lud prosty — nic dziwnego: ciemny jest i ubogi, ale, że, wbrew tej zasadzie postępują ci, którzy tym pierwszym przykładem świecić powinny — to wstyd! to występki! To też, kochanko, niedarmo masz nosić pseudonim „*Stęsknionego serduszka*“ — niech ono tęskni za dobrem, za szczytną cnotą, za poświęceniem, a tęsknota owa niech ci będzie źródłem siły i miłości dla spełnienia obowiązków Polki-chrześcijanki. Czekam od ciebie listu, a tymczasem zasyłam przyjazny uścisk.

Owszem, *Kotusiu*, przypominam cię sobie, choć tak rzadko odzywasz się do „*Przyjaciółki*“. Listu o którym mówiś, nie otrzymałam, musiał zaginać; kuzynka zaś twoja, albo nie pisała do mnie, albo list jej uległ takiemuż losowi, jak twój. Szkoda!

Projekt urządzenia ogródka na balkonie pochwalam, radzę tylko spieszyć się z tą robotą, żebyś później całe lato i część jesieni mogła się cieszyć jego widokiem, zwłaszcza, że nie wyjeżdżasz w tym roku na wieś. Uważaj tylko, *Kotusiu*, żeby skrzynki na ziemię do kwiatów dobrze były przymocowane do balkonu; najlepiej skutecznie to drutem cynkowym, którego rdza nie zjada. Gdzie chodzi o życie, lub o krzywdę drugich, nigdy za wiele ostrożności być nie może — a przecie skrzynka taka padając z balkonu, mogłaby łatwo przechodzić o śmierć nawet przypaść. Posiadaj najlepiej „*mieszankę*“, dającą miłą różnorodność dla oka i uciechy bez miary, bo co raz to inny kwiatek zakwitnie... Życzę ci, kochana dziewczynko, przesłicznego ogródka na twym balkonie, gdziebyś mogła się czuć, jak na wsi.

Z radością, miła *Wiesławo*, zaliczę cię do grona moich korespondentek. Trzeba tylko, byś mi się dała wpięć poznać przez obszerny i treściwy list, mówiący o twojej nauce, upodobaniach, radościach, smutkach. Szkoda nawet, żeś nie uczyniła tego odrazu: znajomość byłaby już zawarta. Za serdeczne słowa i kwiatki bardzo ci dziękuję, o fotografię, naturalnie, proszę.

I ciebie, *Leszku*, z przyjemnością witam. Możesz być pewny, że za listy długie i częste nie tylko nie będę się gniewała, lecz przeciwnie, nić serdecznej przyjaźni wzmoże się między nami. Szarady i łamigłówki, jako też i rozwiązania ich, nadsyłaj, wprost do redakcji.

*Hanusia* nie ma czego obawiać się „*Przyjaciółki*“ która dzieci kocha i z przyjemnością będzie odpowiadała na wszystkie twe liściki, widzisz, *Leszkowi* już odpowiedziałam, a za dłuższy list i odpowiedź dłuższą jeszcze otrzyma.

*Stefanja.*



i pozostaje w tym stanie dwa do trzech dni, a przez ten czas robaczek się nim napawa, nie zjadając go istotnie, lecz wysysając płyn, wytworzony wskutek przetrawienia tkanek ślimaka, pod wpływem soku wydzielonego przez owad. To znieczulenie i to przetrawianie zewnętrzne, dosyć częste w świecie owadów, stanowią rzeczywiście mechanizm zdumiewający.

### Gwardja papieska.

Reorganizacja gwardji papieskiej dokonana została w d. 6 b. m.

Na podwórzec belwederu watykańskiego wkroczyło pod dowództwem pułkownika szwajcarów, Juliusza Repond, 41 rekrutów, którym towarzyszył kapelan ich monsignore Corregioni d'Orelli.

W sierpniu r. z. opuściło szeregi 15 gwardzistów i dopiero teraz uzupełniono straż honorową Ojca św. Otrzymała ona zarazem nowy proporzec, którego drzewce pozostało dawne z czasów Juliusza II. Nowy sztandar składa się z 4 pól w 3 kolorach: niebieskim, żółtym i czerwonym, podzielonych za pomocą białego krzyża. Obok dębu, herbu Juliusza II, znajduje się kotwica i herb Piusa X, a na białym krzyżu widnieje tarcza herbowa domu Repondów.

Ceremonia wkroczenia rekrutów gwardji papieskiej odbywa się corocznie, w dzień święta gwardji, na pamiątkę zdobycia Rzymu w d. 6 maja 1527 roku przez wojska papieskie.

W roku bieżącym, z powodu nowej organizacji, uroczystość ta odbyła się z większą, niż kiedykolwiek pompą.

## Humor i satyra.

### Nie sztuka.

— Wstydź się Karoliku! Znowu masz z zadania szkolnego „niedostatecznie“; Jurek ma zawsze „bardzo dobrze“.

— A... nie sztuka! Jurek jest zezowaty, to profesor wcale nie zauważa, jak on odpisuje zadania od Kopeckiego.

## Szarady i łamigłówki.

### ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA.

ulożona przez Mroza.

Z następujących sylab ułożyć 18 wyrazów, których pierwsze litery utworzą imię i nazwisko sławnego muzyka polskiego: sioł—skok—słu—o—ka—g—tat—zo—rest—ir—o—ulm—ry—an—bo—na—słoń—cy—wac—tysz—rol—sia—ław—to—nie—ka—ni—zi—myd—na—ko—pa—ła—ag.

Znaczenie wyrazów, 1) ruch gimnastyczny 2) góry polskie, 3) imię żeńskie, 4) jedna z rzeczy ostatecznych, 5) imię męskie, 6) zwierzę afrykańskie, 7) część ciała zwierzęcego, 8) jagody, 9) imię męskie, 10) środek używany przy myciu, 11) organ wzroku, 12) miejscowość położona nisko, 13) rzeka w Azji, 14) miasto w Austrii, 15) człowiek używany do posługi domowej, 16) imię żeńskie, 17) imię męskie, 18) zwierzę domowe.

### Rozwiązanie szarady zamieszczonej w № 18.

WI-SŁA.



### W Persji.

— Dokąd to szachu idziesz z temi powrozami?

— Nam chwilowo niepotrzebne: poślę je więc do Strasburga nowemu namiestnikowi Alzacji; nadadzą się doskonale do jego wszechniemieckiej polityki.

(Mucha).



# Semici i Semityzm

przez ks. Władzińskiego.

Cenna i nader zajmująca ta praca, ilustrująca dokładnie i ze znajomością rzeczy stosunek żydów do innych narodów, a w szczególności do narodu polskiego zasługuje ze wszech miar na jaknajszersze rozpowszechnienie.

Do nabycia w Księgarni „Polaka-Katolika”

Krakowskie-Przedmieście 71.

Cena 60.

PODRĘCZNY

# Atlas zoologiczny

Nakładem T-wa „Świt”.

Część pierwsza

zwierzęta ssące

„ druga

ptaki.

Cena jednej części 2 rb.

Do nabycia w księgarni „Polaka-Katolika”

Krak.-Przedm. 71.

Księgarnie nasze polecają jako najświeższą nowość powieść napisaną przez Z. Morawską, p. t.

## NIGDY!

Powieść ta, bardzo zajmująca, osnuta jest na tle wojen Napoleońskich z r. 1813 i dostępna jest dla młodzieży jako też i osób starszych.

## Praktyczny podarek

Z a b a w a

„NIEBO”

Towarzyska

W celu moralnego i pożytecznego przepędzania

wieczorów świątecznych w kółkach rodzinnych.

Wydanie 5. :: :: :: :: Wydał X. Raf. Kap.

jest do nabycia

w Księgarni „Polaka-Katolika”, Krakowskie-Przedmieście N-r 71.

KSIEGARNIA

**Polaka-Katolika**

Warszawa, Krak. Przed. Nr. 71.

POLECA

**Kalendarz na rok 1914**

Kalendarz Katolicki 15 kop.

„ Marjański 30 kop.

„ Najś. Rodz. 25 kop.

Mały Kalendarz Marjański 20 kop.

## „POSIEW”

Najtańsze pismo ludowe tygodniowe

Organ wybitnie katolicki i antysemitki

„POSIEW” redagowany stylem jasnym i zrozumiałym, jest przystępnym dla najszerszych warstw ludowych i pożądanym w każdym domu robotnika i chłopa wieśniaka, jako tygodnik religijno-społeczny, wydawany w duchu ściśle katolicko-narodowym.

Redaktor i Wydawca Ksiądz Ignacy Kłopotowski

CENA PRENUMERATY: Rocznie rb. 3, półrocznie rb. 1,60, kwartalnie kop. 80, miesięcznie kop. 30. — Numer pojedynczy kop. 6. Zmiana adresu kop. 10.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Krak.-Przedm. 71.

## „Rolnik Hrubieszowski”

Je to nowy organ polski w nowopowstałej gub. Chełmskiej. Niezależna i bezpartijna placówka dla obrony wszystkich spraw społeczno-ekonomicznych i rolnych pod kierunkiem naukowym

Bohdana Janiszewskiego i inż. agr. Jana Lentza.

W dziale ekonomicznym rozwinięto oko współpracowników najlepszych pióro polskie, Chełmszczyzny.

Warunki prenumeraty: rocz. w kraju rb. 6, półrocz. rb. 3, za granicą rocz. rb. 8

Redakcja i Administracja: Hrubieszów, ul. Pańska księgarnia B. Kiesewetterowej.

## R O C Z N I K I

„WIECZORÓW RODZINNYCH”

Z ROKU 1913.

Do nabycia w księgarni „Polaka-Katolika”

Krakowskie-Przedmieście 71.

Bez oprawy rb. 4.

W gustownej oprawie rb. 5



W Lublinie przedpłatę na  
„Wieczory Rodzinne”

PRZYJMUJE

KSIEGARNIA RELIGIJNA

Królewska № 8.



Wydawnictwa ludowe

## O TEM CO WIDZIMY NA NIEBIE

nap. M. Floda.

Oddzielne broszurki objętości 32 str. druku.

1) Ziemia Księżyc i zaciemnienie

2) O zaciemnieniu wogóle, wszechświat i słońce

3) Komety, gwiazdy spadające i lunety

Cena za każdą broszurkę kop. 8.

Do nabycia w Księgarni „Wieczorów Rodzinnych” Krak.-Przedm. 71.

Druk „Polaka-Katolika” Warszawa, Krak.-Przedm. 71.